

Odkrycie



GUY DE MAUPASSANT

Odkrycie

TEŁUM. ANONIMOWY

Statek był pełen ludzi. Przeprowa wycieczkowców z Hawru do Trouville zapowiadała się świetnie.

Podniesiono kotwice. Ostatni świst gwizdka oznajmił odjazd i natychmiast ciałem całego okrętu wstrząsnęło drzenie, po bokach zaś słychać było szelest poruszanej wody. Koła obracały się przez kilka sekund, zatrzymywały się i znów lekko obracać się poczęły. Kapitan stojący na swoim pokładzie przez tubę schodzącą aż do głębokości maszyny, zawołał: „w drogę” i koła gwałtownie bić w wodę zaczęły.

Płynęliśmy wzdłuż tamy pokrytej ludźmi. Ludzie na statku powiewali chustkami, jak gdyby jechali do Ameryki, pozostali ich przyjaciele na łodzi odpowiadali im w ten sam sposób.

Wielkie lipcowe słońce padało na czerwone parasolki, jasne toalety, wesołe twarze, na ocean lekko falujący. Po wyjściu z portu, mały statek zrobił nagły skręt, kierując swój kończasty nos w stronę dalekiego brzegu, widzialnego po przez mgłę poranną.

Na lewo, rozciągało się ujście rzeki Seine, szerokie na dwadzieścia kilometrów. Miejscami widać było becзки oznaczające ławy piaskowe, zdaleka zaś rozpoznać było można łagodne i błotniste wody rzeki, które nie mieszając się z wodą słoną, rysowały się wielkimi żółtymi wstęgami wśród ogromnej, zielonkawej i czystej przestrzeni pełnego morza.

Na statku odczuwam zaraz potrzebę chodzenia tam i z powrotem jak marynarz na straży. Dlaczego? Sam nie wiem. Począłem przeto spacerować po pokładzie wśród tłumu podróżnych.

Nagle ktoś mnie zawołał. Odwróciłem się. Był to jeden z moich dawnych przyjaciół Henryk Sidoine, którego od dziesięciu lat nie widziałem.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i rozpoczęliśmy razem, rozmawiając to o tem, to o owem, nasz spacer niedźwiedzia w klatce, który przedtem sam wykonywałem. Wśród rozmowy przyglądaliśmy się podróżnym siedzącym dwoma szeregami na pokładzie okrętu.

Nagle Sidoine wyraził się z prawdziwą wściekłością:

— Pełno samych Anglików tutaj! Co za plugawy naród.

Istotnie pełno było Anglików na okręcie. Mężczyźni stojąc lornetowali horyzont z miłą poważną, która zdawała się mówić:

— To my, Angliki, jesteście panami morza! Bum! Bum! Oto my!...

A powiewające z ich kapeluszy białe woale, miały wygląd chorągwi świadczących o ich zadowoleniu.

Młode, płaskie *misses*, o stopach przypominających ich okręty wojenne, otulone w różnokolorowe szale, uśmiechając się niewyraźnie na widok tego wspaniałego pejzażu. Małe ich główki, wystrzelające ponad temi długimi postaciami, nakryte były angielskimi kapeluszami, o dziwacznej formie, a misternie poupinane ich fryzury podobne były do zwoju węzłów.

Stare *misses* jeszcze bardziej długie i cienkie, otwierając swoje charakterystyczne szczęki, zdawały się grozić przestrzeni, żółtymi, nieproporcjonalnymi zębami.

Przechodząc koło nich czuło się formalnie zapach kauczuku i wody do zębów.

Sidoine powtórzył ze wzrastającym gniewem:

— Wstrętny, plugawy naród. Czyby to nie można zakazać im przybywania do Francji?

Zapytałem go rozbawiony:

— Cóż ci winni takiego? Co do mnie, są mi oni zupełnie obojętni.

— Tobie zapewne że tak, ale nie mnie, który ożeniłem się z Angielką.

Stałem i mało brakowało a byłbym mu się w nos roześmiał.

— Cóż tam do dyabła! Opowiedz no mi o tem. Jesteś przez nią nieszczęśliwym?

Wzruszył ramionami:

— Ściśle biorąc, nie.

— Jest zatem... zatem... ci niewierną?

— Na nieszczęście nie. Byłby to powód do rozwodu i pozbyłbym się jej na zawsze.

— Teraz nie rozumiem cię wcale.

— Nie rozumiesz? Wcale mnie to nie dziwi. Otwarcie mówiąc, nauczyła się po francuzku. O nic innego nie chodzi. Zresztą posłuchaj:

Nie miałem wogóle zamiaru nigdy się żenić, gdy przed dwoma laty udałem się nad morze do Etetat. Nic niebezpieczniejszego niema na świecie nad miejsca kąpielowe. Nikt nigdy nie zdaje sobie z tego sprawy jak one na korzyść wychodzą wszystkim panom. Wycieczki na osłach, ranne kąpiele, śniadania na trawie, wszystko są łapki na mężów. I istotnie niema nic miłszego jak takie dziecko ośmnastoletnie biegnie przez pole, albo wzdłuż ścieżki zbiera kwiatki.

W tym samym hotelu, w którym ja stałem, poznałem jedną rodzinę z Anglii. Ojciec podobny był do mężczyzn, których tu widzisz, a matka do wszystkich Angielek.

Było tam dwóch kościstych synów, którzy od rana do wieczora zajmowali się grą w piłkę, wywijali raketami, lub maczugami, oraz dwie córki, starsza sucha, prawdziwe angielskie pudełko na konserwy, młodsza zaś, powiadam ci, cudowna! Blondynka, raczej złotowłosa, główkę miała jak bogini. Kiedy te szelmeczki starają się być piękne, są wprost nadzwyczajne. Ta moja miała oczy habrowe, te oczy, które zdają się mieścić w sobie całą poezję, marzenie, nadzieję, szczęście nadziemskie! Jakiż to szeroki horyzont dla nieskończonych marzeń otwierają podobne oczy kobiece.

Trzeba jeszcze wiedzieć, że my francuzi, podziwiamy zawsze cudzoziemki. Ilekroć znajdziemy się w towarzystwie Włoszki, Szwedki, Hiszpanki, Polki albo Angielki, nieco tylko przystojnej, w jednej chwili jesteśmy w niej zakochani. Wszystko co pochodzi z zagranicy entuzjazmuje nas, sukna na spodnie, kapelusze, rękawiczki, strzelby — kobiety... A nie mamy tymczasem słuszności.

Mnie się zdaje, że to co nas najbardziej pociąga do cudzoziemek to ich brak dobrej francuzkiej wymowy. Jak tylko źle kobieta mówi naszym językiem, jest już przemiła; jeśli co słowo robi błędy jest już wspaniała, a jeśli bełkocze w sposób wprost niezrozumiały, urok jej dla nas staje się nie do przeczygnięcia.

Ty nie wyobrażasz sobie nawet jak to jest przyjemnie słyszeć z różowych ustek takiej delikatnej osobki: Lubić bardzo baraniego pieczen.

Moja mała Angielka mówiła nieprawdopodobnym językiem. W pierwszych dniach nic jej nie rozumiałem, wynajdywała wprost nie oczekiwane słowa. Później zakochałem się w tem komicznem i wesołem szczebiotaniu.

Wszystkie śmieszne, dziwne, pokaleczone wyrażenia, nabierały w jej ustach nadzwyczajnego uroku. Wieczorami, na tarasie Kasyna prowadziliśmy długie rozmowy, które były podobne do konwersacyjnych zagadek.

I ożeniłem się z nią. Kochałem ją szalenie, jak tylko kochać można marzenie. Prawdziwi kochankowie bowiem, ubóstwiają naprawdę tylko marzenie wcielone w kobietę.

A potem mój drogi jedyne głupstwo jakie zrobiłem, było to, że dałem mojej żonie nauczyciela języka francuzkiego.

Kochałem ją dopóty, dopóki męczyła słownik i kaleczyła gramatykę.

Nasze rozmowy były wówczas bardzo proste. Odkrywały mi one niezwykle wdzięk istoty, nieporównaną elegancję jej ruchów, była ona dla mnie cudownym, mówiącym klejnocikiem, żywą lalką do całowania, umiejacą zaledwie wyliczyć to co kochała, wydawać czasem parę dziwnych okrzyków, wypowiedzieć w sposób kokieteryjny, zaledwie zrozumiały i oczekiwany, swoje wrażenia, albo mało skomplikowane uczucia.

Podobną była bardzo, do tych pięknych zabawek, które wymawiają „Papa” i „Mama”, w sposób „paapa i maamau”.

Czyż mogłem sądzić, że....

Teraz ona mówi... mówi źle, bardzo źle, robi tyleż samo błędów.... ale można ją zrozumieć. Tak, rozumiem ją, wiem.... znam ją...

Potargalem moją laleczkę ażeby zajrzeć do środka.... i zobaczyłem. No i teraz mój drogi trzeba z nią rozmawiać.

Ach, ty nie znasz przekonań, idej, teoryj, jakie ma młoda, dobrze wychowana Angielka, której nic nie można zarzucić, a która powtarza od rana do wieczora zdania z rozmówek przeznaczonych do pensjonatu młodych panienek.

Widziałeś zapewne te niespodzianki kotylionowe, te piękne pozłacane papierki zawierające niemożliwe cukierki. To ja mam jeden taki. Rozdarłem go. Chciałem go zjeść i dostałem takiego obrzydzenia że doznaję torsyi teraz na widok jednej z jej rodaczek.

Ożeniłem się z papugą której mogła być jaka stara nauczycielka angielska dawać lekcyj francuzkiego. Rozumiesz teraz?

Widać było już nadbrzeżne tamy portu Trouville, pełne ludzi.

Zapytałem go:

— A gdzie jest twoja żona?

— Odstawiłem ją do Etretat.

— A ty gdzie się teraz udajesz?

— Ja? Jadę rozerwać się do Trouville.

A po krótkim milczeniu, dodał:

— Ty nawet nie wyobrażasz sobie jak głupią może być czasem kobieta.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/odkrycie/>

Tekst opracowany na podstawie: Guy de Maupassant, *Wybór pism. Ojciec Amable i inne nowele*, tłum. anonimowy, księgarnia i drukarnia związkowa w Chrzanowie, Kraków-Warszawa 1914.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Agnieszka Dąbrowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0523-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).